

Anna Dramowicz, Magda Małeczka-Myślik

CZUJĘ SIĘ MUSZYNIANKĄ

Anna Dramowicz urodziła się i wychowała w Muszynie. Wyjechała z Muszyny trzydzieści lat temu, po to, by się uczyć. Najpierw było to Państwowe Liceum Muzyczne, później Akademia Muzyczna w Krakowie. Studiowała organy w klasie prof. Jana Jargoniana. Na studiach poznała Daniela – swego męża – i razem z nim przeniósł się do Olsztyna, gdzie podjęła pracę w Państwowej Szkole Muzycznej. W tym roku mija dwadzieścia lat jej pracy pedagogicznej; obecnie pracuje w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia, ucząc dzieci gry na fortepianie, a młodzież na organach. W roku 1995 założyła prywatną firmę pod nazwą Centrum Kultury Muzycznej. Trzon to Szkoła Muzyczna Yamaha, której hasło „Bawmy się muzyką” i prowadzone programy są adresowane do szerokiego kręgu odbiorców: przychodzą tu maluchy, dzieci w wieku szkolnym oraz młodzież. Program obejmuje zajęcia umuzykalniająco-rytmiczne dla przedszkolaków oraz kurs muzykowania, czyli indywidualne nauczanie gry na różnych instrumentach. Działalnością Centrum objętych jest około dwieście osób, w wieku od dwóch do pięćdziesięciu lat. Współpracuje z nim piętnastu nauczycieli. Także najmłodszy mogą uczyć się gry na instrumentach, znaną w świecie i wprowadzaną w Polsce metodą dra S. Suzuki.

W roku 2002 Anna wzięła udział w ogłoszonym po raz trzeci przez firmę Avon Cosmetics Polska konkursie „Kobieta Przedsiębiorcza”. Mogły w nim uczestniczyć panie, minimum dwudziesto-pięcioletnie, które samodzielnie założyły i prowadzą od przynajmniej trzech lat własną firmę, rozwijają nadal swoje przedsiębiorstwo, wykazując kreatywność i umiejętność wykorzystywania szans, chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami, a działalność tę potrafią pogodzić z normalnym życiem rodzinnym. Warunkiem było także zgłoszenie uczestniczki przez inną osobę. Spośród 73 zgłoszeń jury wyłoniło 6 laureatek, a w tym doborowym towarzystwie znalazła się również Anna Dramowicz. Z Anną rozmawia jej siostra – Magda.

Magda: – Twój przepis na sukces?

Anna: – Sama chciałabym go znać. No, bo co to jest sukces? To, że moje wielolet-



Anna Dramowicz

nie wysiłki zostały w ten sposób docenione, naprawdę bardzo mnie cieszy, tym bardziej, że zgłosił mnie Daniel, z którym już kawałek życia mamy za sobą. Byłam jedyną, którą nominował mąż i pięknie to uzasadnił. W Warszawie na gali czułam się niczym gwiazda! Jednak nadal uważam, że nie należy o sukcesie rozmyślać, tylko robić swoje, byśmy – jak śpiewa pan Młynarski – mieli na co wyjść. O! To pewnie jest ten przepis! A ja czułamby się naprawdę syta sukcesu, gdybym umiała wynaleźć sposób na dostatnie życie mojej rodziny, bo różnie bywa.

– **Co to znaczy być szefową?**

– Nie szefową, wszak to żona szefa, lecz szeficą! A znaczy to: tak działać, żeby nie było mnie „za wiele”, bo to moi fantastyczni nauczyciele i pełnomocnik do spraw wszystkich (Daniel) są naprawdę ważni. Bez nich Centrum Kultury Muzycznej albo działałoby gorzej, albo wcale nie istniało!

– **Nadal koncertujesz?**

– Owszem, zagrałam wprawdzie już kilka „ostatnich” koncertów, ale ciągle to robię, chociaż wysiłek jest niewspółmierny do dochodów. Widocznie przyjemność jest silniejsza od zdrowego rozsądku. Koncertuję solo i w duecie z Danielem, współpracuję z olsztyńskimi chórami i Filharmonią Olsztyńską. Na szczęście nie muszę dokonywać wyborów pomiędzy uczeniem a graniem koncertów.

– **Czym jest dla ciebie uczenie? Czy czegoś w pracy nie lubisz?**

– Uczenie to satysfakcja, obowiązek, sposób zarabiania pieniędzy, a to wszystko jest przypięte poczuciem odpowiedzialności za moich uczniów. Czego nie lubię? Musiałabym mocno się nabiedzić, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Nie szukam w pracy kwestii: lubię – nie lubię. Tak sobie kombinuję, żeby lubić.

– **Jak wyglądają twoje plany na przyszłość?**

– Uruchomić wreszcie dzienne przedszkole muzyczne, nauczyć się przyzwicie angielskiego, wybrać coś na kolejny koncert organowy i też się tego nauczyć, zdać kolejny stopień nauczyciela Suzuki, zrobić porządny samolot z papieru, pójść na wywiadówkę, upiec pierniczki, przytyć bodaj że dwa kilogramy (może te pierniczki?), przekonać młodzież do wycierania kurzu. Jak widzisz, obracam się między rzeczywistością a utopią ...

– **A propos pierniczek – jakie ciasto lubisz?**

– Migdałowiec Daniela, na który skutecznie mnie poderwał (naiwnie sądziłam, że umie działać w kuchni coś jeszcze), twoje ciasto z owocami i szarlotkę Wandy – czyli wszystko, czego nie robię sama.

– **Jak to jest: być mamą sześciorga dzieci?**

– Największy szok jest między żadnym a pierwszym. Potem – „z górki”. Muszę się przyznać, że każde z dzieci jest w moim sercu jedynakiem. Dzieci to dar, trochę kłopotliwy czasami, ale to dzięki dzieciom mnoży się ilość miłości na świecie. Pierworodna córka urodziła się w Krynicy i jest z tego bardzo zadowolona; najmłodsza ma 4 lata. Duża rodzina to dużo radości i zamieszania, bałaganu i porządku, śmiechu i łez, dużo w ogóle wszystkiego (w tym i rachunków, niestety, do zapłacenia). Po prostu – życia.

– **Jakie jest twoje najmiłsze wspomnienie?**

– Bombka choinkowa z dzióbkiem do kręcenia, którą puszczał w ruch tata. Takiej magii już nigdy nie doświadczyłam. Dzięki za to pytanie, przypominałam sobie dzięki niemu wiele pięknych spraw ...

– Najpiękniej na świecie jest...

– Poza Muszyną w maju ... nie wiem. Czuję się muszynianką, najchętniej spędzałabym tu każdą wolną chwilę. Dolinę Popradu witam zawsze radosnym biciem serca, zwłaszcza że zaraz potem spotykam się z rzadko widywaną rodziną. Poza tym zachwycam się często różnymi sprawami. Ale do domu zawsze wracam najchętniej. Wiem, że dostanę całusa i uśmiech.

Urszula Sobkowiak

SZANSA

Samotna ścieżka
strojna w dzikie róże i rumianki
rozśpiewana górską ciszą
prowadzi mnie
od zgiełku
ku harmonii

Czy więcej dojrzę?
Czy lepiej zrozumiem?
Czy szybciej przewyciężę?
Czy bardziej pokocham?

Muszyna, lipiec 2002